



Wychodzi we  
Lwowie z końcem  
każdego miesiąca  
Wkładka roczna  
z prenumeratą  
wynosi 1 zł. 20 ct.  
Dla nauczycieli  
pow. i uczniów  
tylko 70 cent.  
przesyłka 82 ct.

## MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja  
i ekspedycja  
we Lwowie  
ulica Teatyńska  
liczba 23.  
dokąd też wszy-  
stkie przesyłki,  
wkładki i prenu-  
meraty adresow-  
wać należy.

REDAKTOR: FELIKS LEWANDOWSKI.

# Walter Scott i psy jego

przez

Ernesta Doerera.

(Z niemieckiego przełożył K. L. Wróblewski).

Jak Lord Byron, który swemu ulubionemu psu postawił pomnik i zalety jego opiewał natchnionemi słowy, tak też spółczesny mu, znakomity ziomek jego Walter Scott, autor słynnych powieści p. t. *Wawerley*, był wielkim przyjacielem psów i w późniejszym wieku miewał zawsze po kilka, tych nieocenionych towarzyszy człowieka, przy sobie, uważał je niejako za członków rodziny i rozmawiał z nimi, jakby z rozumiejącemi go istotami. W swoich, światowej sławy powieściach i poezjach zawsze mile się o psach wyrażał, a w ostatnich już latach swego życia opowiadał, jak bardzo ucieszył się, obaczywszy na wystawie sklepowej w Monachium, tabakierkę, na której był wizerunek ulubionego jego psa.

Przywiązanie wielkiego poety do psów, nie było zresztą weale jednostronnem upodobaniem wyłącznie w tym jednym gatunku zwierząt, a tem mniej kaprysem lub chorobliwą sentymentalnością; źródło jego było w łagodności, z jaką Scott wszystkie traktował. Jako ziemianin szkocki, zajęty już od lat dziecięcych uprawą roli, a w wolnych chwilach polowaniem, wszedł w bezpośrednią styczność ze zwierzętami tak domowemi jakoteż dzi-

kiemi i przymioty ich i tryb życia poznał dokładnie, — gdy zaś później nabył dobra Abbotsford, należało do największych jego przyjemności chować konie, bydło i psy i po przyjacielsku z nimi się obchodzić a serdeczne te stosunki, jakie ze zwierzęcym swym światkiem nawiązał, nie miały wcale na celu ciągnięcia zysków, ale rzeczywiste dobro zwierząt.

Posłuchajmy jednego jego wyznania.

„Nie jadam nigdy — powiada — mięsa ze zwierząt, które widywałem żywymi. Miałem raz piękną parę wołów, którąśmy ze zwykłej gospodarskiej wdzięczności zabili na zjedzenie; mięso z nich podać było można na książęce stoły, a ja nie byłem w stanie wziąć do ust, ani kawaleczka mięsa z tych zwierząt, któremi, widując je w pługu zachwyciałem się. Kiedy — będąc oficerem obrony krajowej — sam sobie konia siodłałem, zabrałem znajomość z gromadą białych indyków i rzuciłem im przyszedłszy do stajni, od czasu do czasu po garstce owsa. Po jakimś czasie spostrzegłem z niemałym niezadowoleniem, że liczba ich zeszcupiała trochę; później nie mogłem wziąć ani kaska z indyka do ust bez przykrego wrażenia, a jednak posiadam zawsze na tyle siły i mocy aby obowiązkom swym uczynić zadość a krzyże bez wyrzekań znosić“.

Uczucia, zawarte w powyższych słowach, odwróciły poetę od gospodarstwa a ulubionem jego zajęciem stało się pielęgnowanie drzew i zakładanie plantacyj. Jako zapalony hodowca drzew pisze do jednego z przyjaciół:

„Hodowca drzew dostrzega, tak jak malarz na swej sztaludze, coraz nowych zalet. Żadna umiejętność ani zajęcie nie da się z tem porównać. Tu człowiek używa równocześnie terażniejszości, przeszłości i przyszłości. Właściwe gospodarstwo wiejskie obrzydło mi. Tuezyc a potem zabijać bydło, czekać, póki mu rogi nie wyrosną, aby je obcinać na nowo — ujadać się z handlarzami o cenę tego lub owego cielęcia i zawsze być zależnym od stanu powietrza, są to rzeczy nieznośne, których hodowca drzew nie zna a do tego trud mu zawsze się oplaca“.

Na dowód, jak wielkim przyjacielem zwierząt był Scott, posłużyć może również fakt następujący. Z przywiązania do koni, udawał się co rana przed śniadaniem do stajni, aby własnoręcznie podać obrok swym ulubionym wierzchowcom; jeden z nich, przewany „gniadym Adamem“, od nikogo — prócz Scotta — nie przyjmował pokarmu, ani też nikomu — prócz

niego, nie dozwalał się dosiadać i podczas gdy dla swego pana był najłagodniejszym i najpokorniejszym, musiał jeden ze stangretów z złamanem ramieniem drugi z wywichniętą nogą pokutować za to, że dosiąść go usiłowali. — Chciał natomiast Walter Scott sam wyjechać, to „gniady Adam“ należycie osiodłany i obudzany, sam wychodził przez otwarte drzwi stajni, następnie podchodził do kamienia, z którego poeta z powodu swej ułomności nań wsiadał, tu stał cicho i nieruchomo jak posąg, tak długo, póki jeździec wygodnie w siodle się nie osadził, poczem zarżawszy po kilkakroć z zadowolenia wesołym kłusem bieg swój rozpoczął.

Wedle zwyczaju zaprawiał się Scott za młodu do polowania; rozrywka ta jednak nie licowała z łagodnem usposobieniem poety i przyjaźnią, jaką żywił ku zwierzętom, a oddawał się jej przyznać należy — raczej dla zadośćuczynienia zwyczajowym wymogom stanu. Że zaś uczucie silniejszy wpływ nań miało od rodowych przywyknień i że oddawanie się polowaniu wywoływało u niego zawsze niesmak i niezadowolenie, to też w późniejszych latach wyrzekł się go zupełnie.

„Teraz już nigdy nie chodzę na polowanie — pisze w tym czasie — jakkolwiek dawniej nie źle strzelałem, nie upatrywałem w tem jednak przyjemności, było mi bowiem przykro, kiedym na przykład, zabiwszy biednego ptaka podnosił go ze ziemi a on gasnącem okiem spozierał na mnie, jakby z wyrzutem, żem mu tak niespodzianie i niezasłużenie przerwał pasmo życia. Nie pragnę wcale uchodzić za człowieka sentymentalnego usposobienia, ale przyznaję, że przyzwyczajenie nie mogło przecież stłumić przykrego uczucia, wywołanego takim okrucieństwem. Dziś, kiedy mogę pójść za swe ni skłonnościami bez obawy narażenia się na śmieszność, mówię śmiało, że o wiele przyjemniej mi widzieć ptaki latające wesoło i swobodnie“.

Jak już wyżej wspominaliśmy, konie i bydło juezne tylko przez pewien czas zajmowały Scott'a i cieszyły się jego opieką, natomiast stałych względów zażywały psy i kot- ulubieniec. One były świadkami jego szczęścia rodzinnego i pracy literackiej, przez którą zyskał niespożyta sławę; czy to w izbie, czy na przechadzce, przy stole i w kółku familijnem, czy wreszcie w ustronnej pracowni, były one zawsze przy nim, lubiane tak przez pana, jak i przez wszystkich domowników, tak że śmierć któregokolwiek z nich zasępiała czoła wszystkich.

Z początkiem roku 1809 zmartwiła Scott'a strata ulubionego psa zwanego „Camp”. Pies był już stary i chory, nie stracił był jednakowoż nic ze swego znakomitego sprytu. Kiedy służący nakrywał do stołu, zwykł był doń mówić: „Camp, pan schodzi z góry” — a wtedy wierne psisko wlokło się zawsze od jednych drzwi do drugich naprzeciw swego pana. Camp zginął w miesiącu styczniu i pochowano go przy świetle księżycy w ogródku za domem w Edynburgu naprzeciw okna, przy którym Scott zwykle pisywał.

Nad grobem, który Scott własnoręcznie obłożył darniami, zebrała się cała jego rodzina, a na twarzy poety malował się głęboki smutek i żal. W tym samym dniu otrzymał był zaproszenie na obiad, nie przyjął go jednak, z powodu — jak mówił śmierci starego swego przyjaciela. Jego faworyta malowano później na portretach u stóp pana, który po jego śmierci zawsze o nim wspominał, jakby o członku rodziny.

### Wścieklizna i metoda Pasteura.

W sferach lekarskich wywołała wrażenie praca warszawskiego lekarza dra St. Rybickiego p. t. „O zapobiegawczem leczeniu wścieklizny u człowieka z krytycznym poglądem na metodę Pasteura”.

Dr. Rybicki zanim przystąpił do napisania swojej pracy, zmuszonym był postarać się o zgromadzenie potrzebnego materiału statystycznego, który jedynie mógł rzucić pewne światło na tak ważną, a mało dotąd zbadaną kwestyę. Dla zebrania go odniósł się do 200 przeszło lekarzy i dzięki temu zebrał kazylistykę wypadków wścieklizny z kilkunastu lat ubiegłych, która umożliwiła postawienie ostatecznych wniosków co do wartości leczniczej metody Pasteura.

Wnioski swoje Dr. Rybicki streszcza w następujących kilku punktach:

1) Wścieklizna u ludzi była i jest u nas chorobą tak rzadką (1 na 1,000.000 mieszkańców rocznie), iż nie należy nią bezustannie straszyć; wyrządza to raczej krzywdę, niż przynosi pożytek.

2) Wszyscy wiedzieć powinni o prawdzie, iż z liczby ludzi pokąsanych przez zwierzęta wściekle i podejrzane tylko o wściekliznę, zaledwie około 2% ulega chorobie, zaś 98% bez wszelkiego leczenia pozostaje zdrowemi, mocą własnej wrodzonej odporności ustrojowej. Nie idzie za tem, aby z tego powodu poką-

sani, licząc na los szczęścia, nie byli zmagani do szukania pomocy, zapobiegać mogącej wybuchowi choroby, który gdy nastąpi, niewątpliwą już śmierć sprowadza, chodzi więc tylko o wybór środka zapobiegawczego, któryby dawał najwięcej szans skuteczności“.

3) Leczenie zapobiegawcze wścieklizny metodą Pasteura nie daje się dotąd objaśnić teoretycznie, gdyby zaś zgodzić się na teorie stawiane przez szkołę Pasteura, i stanowczo przyjąć, że doświadczenia wykonane na zwierzętach są faktem nieulegającym żadnej wątpliwości to i w takim razie możnaby przyznać tej metodzie, co najwyżej znaczenie ochronne tylko, nigdy zaś lecznicze i w tym jednak razie metoda owa mogłaby znaleźć zastosowanie jedynie u zwierząt, ze względu bowiem na nadzwyczajną rzadkość wścieklizny u ludzi, szczepienie ich ochronne nigdyby nie zostało rozpowszechnionem; dzisiaj poddają mu się ludzie strachem zmagani.

4) Metoda Pasteura, stosowana u nas od lat pięciu w celach leczniczych, nie zmniejszyła śmiertelności od wścieklizny zależnej, nawet o jednego człowieka, obliczenia więc przedstawiane nam dotąd jako dowód jej skuteczności, są niczem więcej, jak złudzeniem opartem na wykazaniu wszystkich szczepionych, jako zagrożonych, co jest niewłaściwem i jakkolwiek nie posiadamy pozytywnych dowodów, iżby metoda Pasteura mogła być szkodliwą, to jednak dla braku dowodów jej skuteczności i ze względów praktyczno-ekonomicznych, winniśmy ją uznać co najmniej za gorszą od metody przypalań.

5) Jako środek jedynie logiczny, tak z punktu widzenia teorii, jak i z czysto praktycznych zasad, zapobiegać mogący wybuchowi wścieklizny, pozostaje przeto tylko przypalanie ran! wynikłych z pokąsania przez zwierzęta wściekłe lub o wściekliznę podejrzane; daje ono najwięcej szans umniejszenia liczby przypadków tej choroby, a skutki jego tem będą pewniejsze, im wcześniej po ukąszeniu zastosowaniem zostanie“.

## **Nieszczęścia zwierząt.**

*(z Przyjaciela zwierząt).*

### I.

Jak całunem świat i życie na nim śniegiem przykryte,  
Ponure niebo i mroźny wiatr skłębia tumany i spiętrza śnieg  
w coraz to grubsze warstwy

Cały kraj białym stepem a na stepie tulą się gromadkami do siebie, głodne i zziębnięte kuropatwy. Trwożliwe, bezbronne, nieszkodliwe a użyteczne ptaszęta, pilnują miejsca swego urodzenia przez całe życie swoje, a zimą czy latem są prawdziwą ozdobą kraju naszego. Bóg dał im prawo do życia; a gdy człowiekowi pozwolił zapanować nad światem, jego opiece powierzył wszechstworzenie.

Łatwa to zaiste opieka, albowiem kuropatwa tylko wtenczas, gdy skorupa lodowa i śnieg głęboki uniemożliwia jej dogrzebać się szczypioru z ozimiu, którym się żywi i grozi jej śmiercią głodową, wtenczas tylko zbliża się i tuli się ku zabudowaniom ludzi, szukając tamże jak najskromniejszego pożywienia.

Jakżeż łatwą jest rzeczą uratować te śliczne ptaszęta od śmierci głodowej, byle u człowieka zamieszkującego lepiankę lub pałac, istniała iskierka współczucia, byleby głos obowiązku znalazł oddźwięk w jego sumieniu.

Lecz cóż sądzić o ludziach, gdy oni, jeżeli litościwa ręka rzuci zgłodniałym kuropatwom garść ladajakiego żeru, zastawiają na zgłodniałe ptaszęta sidła, ażeby rozpaczą głodu wiedzione wyłapywać, mordować!

Jeżeli zaś która ujdzie haniebnej i podlej zasadzki, to na to jedynie, ażeby z połamanemi nóżkami i skrzydełkami, ginęła w podwójnej męczarni głodu i bólu!

Cóż sądzić o ludziach, jeżeli rodzice i dzieci ich zabijają i ranią całe gromady kuropatw, podjeżdżają ku nim, gdy mróz im odbiera wartość i gdy w śniegu szukają ostatniego swego przytułku. Jeżeli z pogardą wspominamy o Lukullusa zbrodniczym zbytku; gdy rzymskich pasożytów raczył potrawą, ze słowiczych jęczyczków; czyż postępowanie ludzi, którzy dla swej swawoli tępią miliony niewinnych stworzeń nie zasługuje także na ohydę?

Prawo tego zabrania. Lecz prawo wytwarza się z potrzeb moralnych i duchowych społeczeństwa; a skoro tych potrzeb społeczeństwo nieodczuwa, przepis prawa pozostaje martwą literą; bo przymus do wypełniania go skutku nie wywoła. Religia, szkoła mogą tu być jedyną dźwignią ludzi w ich moralnym upadku.

Lecz czyż my zadajemy sobie trud pouczania naszych wychowawców w sposób odpowiedni ich powołaniu i potrzebom społecznym.

Wśród tysiąca milionów ludzi, zamieszkujących świat, iluż bowiem znajdziemy zacnych, enotliwych miłośniwych i szlachetnych !?

II.

W zwierzyńcu Magnata jest przesłiczny jeleni.

Wypieszczony, obłaskawiony, uważał każdego z ludzi za swego opiekuna, dobrodzieja; a radość swą z ich widzenia, objawiał — wesółymi płaszy i ujmującym przymilaniem się.

Nadeszła jesień. W pałacu zawrzał ruch, zjeżdżają się strojne panie i panowie, przyprowadzają dzielne wierzchowce i sfory gończych psów.

Na porządku dziennym „Polowanie par-force“ — „polowanie do upadłego“.

Na widok pięknych kobiet malowniczo przybranych w amazonki, i wesółych a tak ujmujących grzecznością swoją jeźdźców; po za którymi postępuje straż leśna bez broni, i służba prowadząca sfory psów; zdawać by się mogło, że jadą na małą niewinną zabawę; w której wrodzona uczuciowość kobiet, i wykształcenie właściwe wyższym sferom towarzyskim, znajdują pole do odpowiedniego popisu.

.....  
Za powyżej wspomnianem orszakiem, toczy się wóz, na nim leży skrzepowany jeleni ze zwierzyńca.

Na polance wśród lasu, gdzie już znajdujemy zebrane całe towarzystwo, zdejmują zwierzę z wozu, zwalniają go z pęt i puszczają na swobodę.

Jeleni oswobodzony, wdzięcznym okiem powiódł po ludziach, którzy w nagrodę niewielkiej przykrości, wolność mu zwracają; potrząsnął jakby na podziękowanie głową przyozdobioną wspaniałymi rogami, i hyżo poskoczył w las. Po chwili przystanął, śnać żał mu było uciekać od dobrych ludzi; i ku nim zwrócony począł obgryzać gałązki.

W tej chwili zagrały trąbki myśliwskie, okrzyk ha-la-li zabrzmiał w powietrzu; psy gończe zawtórowały przeraźliwym szeczekaniem, a panie i panowie z kopyta pomknęli za jeleniem.

Tak nagle spłoszone zwierzę, złożywszy bujne swe rogi na ramiona, szalonym pędem, zaczęło uciekać przez gąszcze i zarośla przez strugi i burzę zwalone pnie! Pogoń tuż za nim!

Jeleni z ostatniem wysileniem ucieka; ostatecznie traci siły. Już mu brak tehu! Krew mu zalewa oczy, nozdrzami bucha! Pogoń tuż za nim!... Jeleni runął na ziemię!..

Zgraja psów, zziających, krwi chciwych, dopada do nie-  
szczęśliwego zwierza, już go szarpać poczynają; w tem równo-  
cześnie, nadbiega dojeżdżacz; harapem i głosem odpędza psy,  
zeskakuje z konia i konającemu prawie jeleniowi krew puszcza.

Z naderżniętej żyły szyjowej trysła zezerniała krew; w miarę  
jej upływu, staje się jaśniejszą, a chrapliwy, konwulsyjny od-  
dech zwierzęcia, kurczowe drgania płuc ustają. Dojeżdżacz ta-  
muje wreszcie krew i otrębuje że jeleni uratowany.

W tej samej chwili, grono zarumienionych od szalonej jazdy,  
pań i panów, ze wzrokiem radośnie palającym, otoczyło na spie-  
nionych rumakach, nieszczęśliwą ofiarę swej zabawy.

Wymieniono słowa wzajemnego podziwu, za okazaną dziel-  
ność w pościgu; za zręczność kierownictwa końmi, której wy-  
nikiem i nagrodą tak szczęśliwe zakończenie „polowania do upa-  
dłego“.

Zabawa rzeczywiście udała się, bo tylko jeden z jeźdźców  
złamał o nieominięty kawał dębu obojezek; a parę pięknych koni  
połamało sobie nogi.

Nadjechał tymczasem i wóz, na którym dowieziono jelenia  
ze zwierzyńca do kniei.

Na wpół nieżywego trzeźwią winem czerwonym, starannie  
otulają w koce; i odwożą do zwierzyńca.

Przy najpieczołowitszem staraniu w zwierzyńcu, przywró-  
ciły po niejakiem czasie siły i zdrowie jelenia, lecz na to jedy-  
nie, ażeby doczekał się na przyszłą jesień, dopóki nie padnie  
trupem, tego samego losu, jaki go spotkał teraz.

W języku wyższego świata, rodzaj ten dręczenia zwierząt,  
nazywa się „Polowaniem do upadłego;“ i stanowi zabawę, ner-  
wowych pań i panów, którzy dla urozmaicenia gnuśnej jedno-  
stajności, w zbytne dostatki opływającego życia, wymyślili tak  
niewinną igraszkę.

*Bolesław Prawdzie Chotomski.*

## Handlarze zwierząt.

Niema chyba miłośnicy tak nędznej, do którejby choć raz  
do roku nie zjechała mniej lub więcej bogata menażerya. Olbrzy-  
mie afisze obwieszczają ludowi, iż w tej oto budzie, za taką  
a taką opłatą, pokazywane będą euda nad eudami: aligator, boa  
olbrzymiej wielkości, figlarnych małp parę, a nawet tygrys zi-  
djociały ze starości.



Wielkie za to miasta napatrzeć się mogą na królów pustyni do woli. Czy to w menażeryach, czy w cyrkach, reprezentowane są niemal wszystkie okazy świata zwierzęcego. Biedne te czworonogi, pozbawione swobody ku ucieście i nauce tłumów, wegetują w klatkach, jak karykatury swych braci leśnych, bujających na bezpiecznych piaskach Sahary, lub toczących walkę o byt w nieprzejrzanym lasach Indyj Wschodnich.

Skąd jednak biorą się te zwierzęta, których rok rocznie tyle setek przewija się przed oczyma mieszkańców miast większych? Dostarczają ich przedsiębiorcom widowisk specyjalni ajenci handlarze, którzy robią nieraz miliony na zyskownym swym procederze. Anglia prowadzi przeważnie handel ptakami z krajów gorących. Marsylia i Bordeaux słyną jako targi na papugi i węże. Największe jednak targowisko na zwierzęta należy do jednego człowieka, obecnie już milionera. Jest nim zamieszkały w Hamburgu Karol Hagenbeck.

Człowiek ten trzyma w swych rękach handel dzikimi zwierzętami niemal świata całego. Syn ubożego rybaka, Hagenbeck od lat najmłodszych odznaczał się usposobieniem awanturnikiem. W końcu poświęcił się poskramianiu zwierząt i na tem polu dokazywał cudów odwagi. Kilka razy zarabiał miliony, które tracił szybko, wreszcie założył w Hamburgu olbrzymi „Thierpark“, w którym wszystkie ogrody zoologiczne i menażerye zaopatrują się w nowe „sily“.

O ogromie przedsiębiorstwa Hagenbecka mogą dać wyobrażenie cyfry następujące: przedsiębiorca ten sprzedaje 700—800 lwów w ciągu roku, tyleż tygrysów, 300—400 słoni, kilkaset panter, krokodyli i węzów. Sam poskramia zwierzęta, przeznaczone do przedstawień cyrkowych, a jest to praca ciężka i niebezpieczna. Nie dalej, jak przed rokiem, Hagenbeck omal nie padł ofiarą jakiegoś boa, który go dzierzył zbyt długo w swych druzgocących uściskach.

Do najdroższych zwierząt należy słoń, zwłaszcza, gdy jest okazem z rasy rosłej. Tak naprzykład ogromny „Djumbo“ z londyńskiego ogrodu zoologicznego kosztuje 100.000 franków. Sześciolatnia samica hipopotama płaconą bywa do 22.000 franków, nosorożec od 10—15 tysięcy, tapir indyjski do 5.000 franków.

Lwy stosownie do wieku i piękności, kosztują rozmaicie. Cena królów pustyni waha się pomiędzy 1.000 a 10.000 franków. Okazy, urodzone w Europie, cenione są daleko mniej, niż par-

wdziwi synowie pustyni; są one bowiem daleko złośliwsze, w skutek czego pogromcy mają z nimi znacznie więcej pracy. Prawie wszystkie wypadki, w których pogromca krwią swoją zlewa arenę cyrkową, zdarzają się ze zwierzętami, urodzonymi w klatce. Najpiękniejsze tygrysy nie kosztują nad 5.000 franków. Pantera czarna warta jest 2.500 franków, lampart 800, niedźwiedź biały 1.500, niedźwiedź zaś czarny do 300 franków.

Z innych zwierząt najdroższe są: żyrafa, zebra i zebu. Aligatory i boa nie są drogie. Za 500 franków dostać można wcale okazałego aligatora, na dziesięć stóp długiego, za parę pięknych węży, długości 23 stopy, handlarze żądają 2.500 franków. Boa zaś dwumetrowy wart bagatelę — 50 franków.

Skądże bierze Hagenbeck tyle tych czworonożnych mieszkańców pustyni i lasów.

Przedsiębiorca utrzymuje na swym żoldzie kilkudziesięciu ludzi, dla których nie istnieje niebezpieczeństwo, czas lub odległość. Ludzie ci rozpraszają się po świecie, pozostają po latach całych, niewiadomo gdzie, idą aż do wnętrza Afryki, do nieprzejranych lasów dziewiczych w Brazylii, organizują karawany, sprowadzają do portów zwierzęta, zakupione od krajowców lub schwytane własną ręką i wyprawiają do Europy masy tego rycającego, wyjącego, lub syczącego towaru.

Rozumie się, wyprawy podobne do najtańszych nie należą.

## Z d a n i a.

Lękam się więcej armii stu owiec, dowodzonej przez lwa, niż armii stu lwów, dowodzonej przez owcę.

*Talleyrand.*

Bo i ezemże jest w gruncie rzeczy społeczeństwo? Kupą owiec. Pastuch jakikolwiek, byle miał — prawa i bat pastucha, wystarczy.

*Trybuna.*

Jak człowiek w samotności jest dzikim, tak człowiek zły w towarzystwie żyjący jest nieludzkim

Łakomstwo czyni nas nieludzkimi.

*Brodziński.*

Psie głosy pod niebiosy nie idą, jak wiecie,  
Lecz jakże się szeroko rozchodzą po świecie,  
Jak skwapliwie nadstawia swe uszy hołota,  
Na każde psa lub pieska warknięcie z za płota.

*Bełza.*

## Ustawy i rozporządzenia.

Na prośbę Towarzystwa wydał Magistrat miasta Lwowa następujące

L.  $\frac{16.948}{III}$  1891. **Obwieszczenie.**

Uchwałami z dnia 27. kwietnia i 8. czerwca 1891 postanowiła Reprezentacya miejska w zakresie policyi miejscowej, ażeby w obrębie miasta Lwowa celem zapobieżenia dręczeniu zwierząt jucznych a w szczególności koni, wszystkie dojazdy i wyjazdy o grunc.  $\frac{2}{2}$  grząskim przy placach budowy, na które wozi się lub wywozi ziemię lub inne materiały, przy składach drzewa lub innych materiałów, cegielniach, kamieniołomach i piaskowniach wydylowane były poprzek kładzionymi dylami aż do granicy twardej drogi, inaczej pociągnie Magistrat właścicieli względnie dzierżawców pomienionych składów i kopalni w miarę ich przewinienia do odpowiedzialności i kary od 1 do 100 zł. a. w. wypadkowo stosownego aresztu według rozporządzenia ministeryalnego z dnia 30 września 1857 Nr. 198 D. u. p.

Rozporządzenie to obowiązuje od 1. sierpnia r. b. co Magistrat podaje do publicznej wiadomości.

*Magistrat król. stoł. miasta Lwowa.*

Lwów dnia 22. czerwca 1891.

---

**Hamowanie wozów.** Na podstawie uchwały Rady miejskiej z d. 16. kwietnia 1891 Nr. 97 zakazał Magistrat hamowania wozów przez zatrzymanie obrotu kół i zarazem nakazał używać do hamowania tylko hamulców korbowych.

---

**Przewożenie cegieł.** Na podstawie tej samej uchwały zarządził Magistrat: żę do wożenia cegieł wolno używać albo tylko skrzyni odpowiednio urządzonych (szczelnie zamkniętych) albo fur otwartych, w którym to wypadku fury te w porze letniej stosownie do obwieszczenia z dn. 8. kwietnia 1891 l. 14.557 mają być w drodze czy to z cegielni czy z innych składów aż na miejsce przeznaczenia pokryte od spodu i z wierzchu płachtami mokremi

Powyższe zarządzenia wehodaż w życie z d. 1. lipca 1891, a wykraczających pociągnie się do odpowiedzialności i kary od 1—100 złr. względnie aresztu od 6 godzin do 14 dni.

(Obwieszczenie z dnia 15. czerwca 1891. L.  $\frac{6.785}{III}$  1890).

---

Na prośbę Tow. wniesioną do c. k. Dyrekeyi Policyi o uregulowanie przewozu cegieł w ten sposób, iżby na wóz jednokonny ładowano najwięcej cegieł 100 a na parokonny najwięcej

300, odniosła się c. k. Dyrekcya Policyi do Magistratu; który zwrócił ją na powrót z oznajmieniem, iż wedle opinii urzędu budowniczego wywody Tow. są słuszne i poparcia godne, jednakże z powodu, że są one tylko częścią rozporządzeń, mających obejmować porządek jazdy dla obrębu m. Lwowa, którego projekt wniosło Tow. do Wys. c. k. Namiestnictwa, a który reskryptem z dnia 26. marca 1891 l. 19.541 udzielony Magistratowi, tamże wkrótce będzie opracowany i c. k. Dyrekcji Policyi do oświadczenia ze swej strony zakomunikowany, na razie z tem zarządzeniem wstrzymać się należy.

(Odezwa c. k. Dyr. Policyi z d. 20. kwietnia 1891 l. 9.766).

Prośbą powyższą skierowaną do c. k. Dyrekcji Policyi chcieliśmy ubiedz uchwałę całego porządku jazdy i zapobiedz na razie przynajmniej przeciążaniu koni ceglami, w czasie najgorętszym t. j. w sezonie budowlanym, sądząc, że nim porządek jazdy zostanie przez sekcję Rady miejskiej przedyskutowany i uchwalony to już sezon budowlany się skończy. — To się nam jednak nie udało

Pocieszamy się jednak i temi zarządzeniami, któreśmy już w ostatnim czasie uzyskali, chociaż one w praktyce nie zupełnie tak wyglądają jak na papierze, a mianowicie hamowanie wozów „tylko hamulcami korbowymi“ i jazda wozów ciężarowych „tylko stępem“ nie bywa ściśle przestrzegana, i widzimy jeszcze wiele wozów z hamulcami dawnymi i hamowanych łańcuchami, a wozy ciężarowe zwalniają tylko biegu na widok stojkowego policjanta, a po za nim pędzą jak dawniej. — Przyczyną tego szczypta bardzo ilość policjantów dla tak rozległego obszaru miasta tudzież brak numerowania wozów, a czego w naszym projekcie porządku jazdy na pierwszym miejscu się domagamy a co we wszystkich większych miastach jest już zaprowadzone.

## Z zoologii.

(Długość życia ptaków i owadów. — O rybach budujących gniazda).

Z dziedziny naukowo-przyrodniczej mamy do zanotowania fakt godny uwagi, dotyczący śmierci łabędzia, żyjącego lat 200 w Wenecji, o czem niedawno dzienniki włoskie się rozpisywały. Z początku nie wierzono temu i mówiono powszechnie, że to musiała być kaczka a nie łabędź. Lecz okazało się, iż posądzenie było niesłuszne, a naturaliści jednogłośnie zapewniali, iż niektóre gatunki ptaków używają niezwyklej długoletności.

Pomiędzy innemi właśnie łabędź obdarzony jest od natury tym cennym przywilejem. Znany francuzki uczonej w dziedzinie

przyrodniczej, Henryk de Parville, tak w tej kwestyi mówi: „Pomiędzy ptastwem zdarzają się osobniki, żyjące po kilkaset lat. Najdłuższe życie zdaje się być udziałem łabędzia; są dowody że ptak ten osiąga trzystoletniej starości“. Inny znów uczony dr. Knauer, utrzymuje, iż widział sokoła żyjącego lat 162. Zdaniem niektórych naturalistów orzeł morski (Seeadler) schwytyany 1715 roku, liczący już zapewne wówczas kilka lat życia, dopiero w roku 1819, a zatem w 104 lata później po schwyтaniu, sędziwy wiek swój zakończył. Białogłowy sokół, osadzony w klatce 1706 roku w zamku Schönbrunn pod Wiedniem, żył do 1826 r. Wiadomo, że papugi i kruki mogą również cieszyć się długowiecznością; morskie i błotne ptactwo przeżyć może kilka generacyi ludzkich. Oczywiście niewola skraca znacznie długość życia nie tylko zwierząt, lecz także i ludzi. Więzione sroki żyją zaledwie 20, a najdłużej 25, gołębie zaś 10 lat. Słowik zamiera w klatce po latach dziesięciu, kos po piętnastu. Kanarek może żyć od 12 do 15 lat. W ojczyźnie swojej, na wolności, kanarki dochodzą do znacznie późniejszego wieku.

W ogólności ptactwo zużywa wiele sił muskularnych, a to nam tłómaczy ich żarłoczny apetyt. Jeżelibyśmy chcieli sądzić o tem po wadze, to na przykład drozd spożywa za jednym razem grubą gąsienię, czyli stosunkowo do swojej wagi tyle, co dojrzały człowiek, gdyby był w stanie spożyć za jednym razem ćwierć wołu. Podobny stosunek zachodzi pomiędzy wielu innymi gatunkami skrzydlatych jednostek. Żadne żyjące istoty nie są w stanie spożyć tyle pokarmu na przykład, co kaczki, kury itp. Ale też ptak rozporządza ogromną ilością sił fizycznych. Temperatura jego jest o kilka stopni wyższą, aniżeli u człowieka, dochodzi ona od  $37\frac{1}{2}$ —41 i 42 stopni. Więc też długoletniość ptactwa, jakiej przykład przedstawia nam ów powyżej wzmiankowany łabędź w Wenecyi, nie powinna nas tak dalece zadziwiać.

W świecie owadów natura przedstawia nam także cudowne rezultaty właściwości, jakimi te na pozór upośledzone twory tak pod względem długości życia, jako i innych fizycznych przymiotów ich organizmy hojnie obdarzyła. W jednym niemieckim entomologicznym czasopiśmie dr. O. Nickerl podaje następujące szczegóły:

Larwy czyli poczwarki potrzebują niekiedy od 4 do 5 lat, aby dojść do zupełnej dojrzałości. Skoro jednak owad jest już uformowany, zaledwie kilka tylko tygodni albo miesięcy pozo-

staje mu do życia. Tem więcej zadziwiać powinna długość życia objawiająca się u tych istot przebywających w niewoli. Wspomniany powyżej entomolog rozpoczął 28 lipca 1884 r. z polecenia rządu pruskiego badania nad rozmnożonym w straszliwy sposób w Joachimstahler w Erzgebirge chrząszczem wszawym *Characas graminis*. Dr. Nickerl przekonał się tedy, iż owad ten żył do 22 czerwca 1889 r., a zatem prawie 5 lat. Z początku karmiono go drobnymi liszkami, lecz ta potrawa coraz mniej mu smakowała; dawano mu więc wołowe mięso, wątrobę, z czego zdawał się być zadowolonym, bo rzucił się na te przysmaki z wielką żarłocznością. Godzinami całymi wpijał się pyszczkiem w mięso i tak żrąc, w czynności tej na chwilę nie ustawał. To spowodowało wzdęcie brzucha tak dalece, iż zaledwie był w stanie weisnąć się napowrót do swojej siedziby pod kamieniem, gdzie następnie po kilka dni bez żadnego ruchu przebywał. Czasami dr. Nickerl podawał owadowi liszkę albo glistę do spożycia; nie raczył ich nawet dotknąć. Co więcej, wstręt do jedzenia tak dalece posuwał, iż zetknąwszy się z jaką żyjącą istotą, uciekał czem prędzej do swojego schronienia. Zdaje się, że doświadczał pewnego rodzaju przesylenia, jakie niekiedy objawia się pomiędzy wieprzami, kaczkami i kurami, gdy w miesiącu maju zanadto objedzą się chrząszczami lub poczwarkami. Próbowano także jakiś czas nie dawać mięsa, aby zmusić chrząszcza do jedzenia liszek — wszystko napróżno. Gniazdo swoje w dolku piaszczystym pod kamieniem zmieniał kilkakrotnie, jako też i wejście do niego; najwęższe zdawał się najchętniej wybierać.

W drugiej połowie października urządzał sobie chrząszcz zimowe pod kamieniem legowisko w dolku umyślnie w tym celu przez niego wygrzebanym, w którym przespał aż do kwietnia. Wyszędłszy z gniazda, żłopał cheiwie krople wody, apetyt zaś na mięso w trzecim tygodniu po przebudzeniu się zaczął okazywać. Tak samo działo się w następnych latach. Jednak na początku września czwartego roku (1887) chrząszcz widocznie zaczął słabnąć ze starości. Korpus jego tracił połysk, pokrywy skrzydeł stały się martwe, a dawna złotawo-zielona barwa ustępowała miejsca ciemno-miedzianej. Teraz ostatni czulek odleciał mu, a piątego lata utracił władzę w nogach. Jednak poruszał się jeszcze żwawo, a dobry apetyt był widoczny.

„Dla odmiany — pisze dr. Nickel — przyszło mi na myśl w lecie (1888) podać mu na pokarm żywe ślimaki, bo widziałem

jak kiedyś takowe z gatunku *Halix austriaca* z apetytem zajadał, nie dotknął ich wcale. Później widywałem te ślimaki w najbliższym chrząszcza sąsiedztwie, a nawet zdawało mi się dostrzegać pewnej pomiędzy nimi sąsiedzkiej, przyjaznej zażyłości. Z roku 1888 na 1889 zażyłość ta, w zimie mianowicie, doszła do punktu kulminacyjnego, gdyż chrząszcz i dwa ślimaki, pod jednym kamieniem przykładnie przyciśnięci do siebie, razem zimowali. Tym sposobem mój stary chrząszcz przebył szczęśliwie piątą zimę, lecz miała ona być już ostatnią. Nogi jedna po drugiej odpadły mu, tylne zaś z prawej strony były sparaliżowane. Biedny staruszek musiał czynić nadzwyczajne wysilenia, aby móżdż się parę kroków naprzód posunąć. Mięsne pokarmy spożywał jeszcze do połowy czerwca 1889 roku. W kilka dni później, po południu 21 tego samego miesiąca, napróżno wysiłał się, aby wyjść z pod kamienia swojego mieszkania, w dniu 22 znalazłem go tamże nieżywym“.

W dalszym ciągu podaje jeszcze uczony autor szczegóły o chrząszczach jelonkowych z gatunku *Lucanus cervus*. Owadów tych nigdy dłużej na kilka tygodni nie udało mu się utrzymać przy życiu, chociaż karmił je świeżymi owocami, sokiem czereśniowym itp. rzeczami. Starość, upadek na siłach, bezwładność w nogach, w końcu sparaliżowanie wszystkich członków bardzo prędko pojawiało się u tych owadów.

Zanim przejdziemy do innego przedmiotu, pozostaje nam jeszcze powiedzieć słów parę o fenomenalnej rybie, zaludniającej niektóre rzeki rosyjskie, a jak badania naukowe wykazały, budującej sobie gniazda. Właściwie jest to raczej rybka, bo zaledwie 6 centymetrów długa, lecz z powodu odmiennego od innych ryb rodzaju życia zasługuje na najwyższą ze strony miłośników natury uwagę.

Rybka ta nie dla tego buduje sobie gniazdko, aby w niem żyć, albo przed nieprzyjaciółmi w niem się ukrywać, lecz aby w niem ikrę swoją składać. Na wiosnę zbiera ona w tym celu mech, ziola, tudzież inne wodne rośliny i z takiego to materiału układa sobie wielkie jak pięść gniazdeczko. Godnem uwagi, że tą pracą zajmują się zawsze samecy; nawet wylęganie ikry i pielęgnowanie noworodków do nich także należy. Skoro czas tarcia upłynął, udaje się sameczyk do gniazda i pozostaje w niem przez cały prawie miesiąc. Następnie wytwarzają się z jajeczek ikry młode. Teraz kłopoty ojcostwa przybierają coraz większe roz-

miary. Rybka, która podjęła się takowych, musi opiekować się maleństwem, musi je prowadzić do miejsc obfitujących w świeżą wodę, gdzie przebywa mnóstwo robaczek i owadów, które młodzież dostatecznie wyżywić się może; musi ją bronić przed wrogami. Ten ostatni obowiązek spełnia zwykle z nieustraszoną odwagą, a potrzeba wiedzieć, iż największymi nieprzyjaciółmi maleństwa są własne ich matki, których żadne względy niepowstrzymują od karmienia się własnym ich płodem. Nawet w samym gniazdku z niegodziwymi matkami ikry musi staczać walki i w tym celu przesiaduje w niem gorliwie całymi miesiącami, dopóki maleńkie zupełnie się nie wylęgną.

Tę dziwną i osobliwą w swoim rodzaju rybkę lud rosyjski nazywa Koluczka, a to z tego powodu, iż natura obdarzyła jej grzbiet i pyszczek długimi kolecami, służącymi jej w chwili niebezpieczeństwa za broń odporną.

## Świnia w dziejach kultury

monografia majora Adolfa Schlievena wydana u Bertholda w Wisbadeniu.

Od najdawniejszych czasów spotykamy „ją“ w rzędzie zwierząt domowych. W Chinach oswojono ją podobno przed 5.000 lat. Stanowisko „świniopasa“, wedle Odysei, nie do ostatnich należało; zajmujący je boski Eumajos mężem był, pokazuje się, ze wszech mlar godnym szacunku i posiadał pełne zaufanie władcy Itaki, skoro i Odyseusz i Telemak do rady go wzywali.

Zresztą co kraj, to obyczaj, w prastarym Egipcie w kształtach świni przedstawiano dusze zmarłych, którzy za życia nie odznaczali się enotliwością. W hieroglificie wieprz wyobrażeniem jest człowieka złego.

Bądźco bądź wybitną odegrała rolę w obrzędach religijnych, jako jedno z najdawniej używanych zwierząt ofiarnych. Składano ją szczególniej Cererze. Młode prosię figurowało przy obrzędzie przypuszczania do tajemnic eleuzyjskich; zwało się ono *porcus mysticus*.

Wysokie znaczenie miała przedewszystkiem krew świni, jako pierwiastek oczyszczający. Nowonarodzone dzieci znaczone nią dla uchronienia ich przed wpływem sił demonicznych; w Atenach krwią świni skrapiano ławki zgromadzeń ludowych, dla odwrócenia wszelakiej niepomyślności. Apollo oczyszcza nią matkobójcę Oresta, Circe zaś Jazona, mordercę Absyrta. U starożyt-



nych Rzymian i Greków przy składaniu uroczystej przysięgi, czy to przy zawieraniu układów, ofiara ze świni konieczną była. Agamemnon, składając przysięgę, trzymał w ręku szczecinę ze lba wieprza, przeznaczonego na ofiarę. Król Heidsecker poświęca Freji wieprza, którego szczecina lśniła się, niby złoto. Przy rozstrzyganiu spraw ważniejszych, któł składał jedną rękę na głowie wieprza tego, drugą zaś na szerści.

Wpływ, jaki Frejr i siostra jego Freja, których wspólnym symbolem był wieprz, na szczęście małżeńskie posiadali, tłumaczy powstanie zwyczaju zawieszania w Wiedniu na czerwonej wieży szynki, która stać się miała własnością męża, będącego panem w domu. Po szynkę tę podobno nikt się nie zgłosił i nikomu jej nie przyznano. W Straffodshire istnieje zwyczaj ofiarowywania połcia słoniny młodemu małżeństwu, które rok i jeden dzień w zupełnej przeżyło zgodzie. Podobny zwyczaj istniał w Sussex aż do XIII. wieku. Jak u Rzymian i Greków, tak i u Germanów w czasie uczt weselnych potrawą konieczną była pieczeń z dzika. Do dziś dnia jeszcze w niektórych wioskach Hesji podczas uczt weselnych obnoszą po wsi całej lub przynajmniej po mieszkaniu godowników główiznę, ubraną rozmarynem, z cytryną lub jabłkiem w zębach, owoce te bowiem symbolem są życia i płodności.

W rozpowszechnionym po całym wschodzie syryjskim początkowo kulecie Adonisa dzik, którego Adonis zabił, wyobrażeniem był nieprzyjaznych sił przyrody, ginących wraz z pierwszym technieniem wiosny.

Wedle podań indyjskich, wiedli między sobą spór o pierworództwo Brama, Wisznu i Siwa. Ten ostatni pierwszeństwo gotów był przyznać temu, ktoby dojrzeć zdołał ciemię jego lub podeszwy. Wówczas to Wisznu przemienił się w dzika, a przebiegłszy ziemię dotarł do piekieł, zkąd dojrzeć mógł podeszwy Siwy. W Awesta występuje Indra w postaci dzika, wedle Ramajany, miał on postać tę przybrać zaraz po urodzeniu.

Wieprz w sennikach obszerne zajął miejsce. Artemidorus, który już na dwa wieki przed Chrystusem książkę całą o snach napisał, twierdzi, iż wieprz zapowiadał burze i zalewy, albo też przeciwnie suszę i nieurodzaj. W średnich wiekach wieprz we śnie przepowiednią był walki i niebezpieczeństwa. Zdaniem przepowiadających stan pogody, słotę zapowiada świnia, rozrzucająca kopki siana.

Była ona po wsze czasy symbolem szczęścia, dowodzą tego liczno przysłewia. Gdy Franklin murzyna, niewolnika swego, zapytał pewnego razu co sądzi o Anglii, tenże odparł: „Aj, wszystko pracuje w tym kraju, woda pracuje, wiatr pracuje, ogień pracuje, dym pracuje, człowiek, wół, koń pracują. Jedna świnia tam nie nie robi, jedyna to pani w Anglii“. W kartach niemieckich as zwał się świnią i wizerunek jej przedstawiał. Mówiono n. p. nie as kierowy, ale „świnia sercowa“, czy „serdeczna“, jak kto woli. Świnki noszone bywają jako amulety.

Wiara w znaczenie prorocze spotykanych w drodze zwierząt już u starożytnych Rzymian i Greków przejawia się: suka ze szczeniętami, wilezyca, wąż, zając, lasica i dzik zapowiadały nieszczęście. Michał Scotus, astrolog nadworny cesarza Fryderyka II. spotkanie świni za przepowiednię wielkiej wagi uważał. Wedle Wirgiliusza, biała świnia z trzydziestoma białemi prosiętami wskazała Eneaszowi miejsce, w którym miał się osiedlić.

Zwróćmy się obecnie do ludów, pogardzających świnią. Po wszystkie czasy pogardą tą odznaczeni się przedewszystkiem żydzi.

Gdy Antjochns Epiphanes, pastwiąc się nad nimi, zmuszał ich do spożywania wieprzowiny, wielu przeniosło raczej śmierć, nad użycie nieczystej, prawem ich zakazanej potrawy. Balwochwałę dla żyda był człowiek, jedzący wieprzowe mięso. Aby upokorzyć ustawicznie z pod przemocy Rzymu usiłujących się wylamać żydów, Hadrian rozkazał nad bramą w Jeruzalem pomieścić świnie wykutą z marmuru. Jako anegdotę przytoczyć tu należy odezwanie się cesarza Augusta. Gdy się dowiedział o rzezi niewiniątek, zarządzanej przez Herodę, w której własne jego dziecko zginąć miało: „Bezpieczniej jest — zawołał — być świnie Heroda, jak synem jego“.

Do pogardzających nierogacizną należeli i Egipcyanie, jakkolwiek bowiem utrzymywali trzody, to przecie dozorujący ich pasterze, osobną stanowili, zamkniętą w sobie warstwę społeczną. Składali i oni wszakże ofiary ze świń w czasie pewnych oznaczonych pełni księżyca i spożywali nawet w dniu owe wieprzowinę. Wstręt do wieprzowiny podzielali z poprzedniemi Fenicyanie, Arabowie, w ogóle ludy semickie, a nadto niektóre pokolenia Afryki, starożytni Seytowie, Tatarzy itd.

Że bywają „uczzone“ świnie, wie o tem każdy z odwiedzających cyrki. Gdy Ludwik XI. w Plessis les Tours, ciężką, śmier-

telną niemocą złożony, nagabywany czarnymi myślami, niezem nie dał się rozerwać, sprowadzono mu do łoża grajka z ćwiczonemi prosiętami, których taniec i pocieszne kroki, zdołały rozweselić umierającego.

Ba! opiewano wreszcie świnie rymami. Niejaki Petrus Porcinus, napisał poemat „Pugna porcorum“ w którym każde słowo od litery „p“ się zaczyna. Oto próbka:

Plaudite, porcelli, porcorum, pigra propago.  
Pugnantes porci pergunt parguedine pleni.  
Per plateas plures, percludum pars prodigiosa.

O wieprzowinie z jarzynkami śpiewał nawet Uhland.

„Wenn solch ein Fleischchen weis und mild  
Im Kraute liegt, das ist ein Bild  
Wie Venus auf Rosen“.

Jakże tu się więc dziwić majorowi Schlivien, a i nas przecie „z przeproszeniem“ wyrozumieć należy, nie poświęciliśmy „jej“ bowiem rymów a tylko prozę.

## Nadużycia wiwisektorów.

Z Berlina donoszą, że pruski minister oświaty Zedlitz-Trütschler zawezwał profesorów Dra Bergmanna i Dra Hahna, aby w przeciągu 24 godzin złożyli w ministerium oświaty oświadczenie, że czyniony im przez Dra Leidiga zarzut, że oni chorym bez ich wiedzy szepчили jad raka a przez to przyspieszali im śmierć, jest prawdziwym, i czy nadużyli oni w istocie zaufania tych chorych, którzy oddali się ich opiece.

W obronie Bergmanna i Hahna wystąpił profesor Ewald, który w *Berl. klin. Wochenschrift* wywodzi, że tej operacyi dokonano na usilne żądanie chorej. „W rzeczywistości — mówi dalej dr. Ewald — polepszył się też po tej operacyi stan pacjentki, która umarła jednak po dwóch miesiącach, gdy zaszczerpione części raka dorosły do wielkości wiszni organizmu wewnętrznego. Nazwiska tych obydwóch lekarzy dają zresztą dostateczną rękojmię, że w tym wypadku nie przekroczono etycznych zasad lekarskich“. Na to odpowiada *Berl. Ztg.* że wywody prof. Ewald nie zadawalniają publiczność w żaden sposób; nazwisko sławnego lekarza nie daje w kierunku etycznym większych gwarancyj, jak nazwisko lekarza niesławnego.

W dał się też w tę sprawę książę Bismark, który w swoim organie *Hamb Nachr.* tak pisze: „Jeżeli w ogóle są potrzebne lekarzom eksperymenta na żywych ludziach, to niechajby ci panowie robili je z łaski swej na własnym ciele, a nie na ciałach pacjentów, chociażby zezwalających na to, gdyż wiadomą jest rzeczą, jak się takie zezwolenia zyskuje. My z naszej strony nie mielibyśmy bynajmniej nic do nadmienienia przeciw uzupełnieniu kodeksu karnego, któryby karał ciężkiem więzieniem fortecznem i utratą praw obywatelskich za tego rodzaju operacye, narażając na szwank zdrowie i życie pacyenta bez jego zezwolenia, albo za jego podstępnie wyjednanem zezwoleniem przez fałszywe przedstawienie rzeczy. Koniecznien trzeba w tym względnie energicznie wystąpić; w przeciwnym razie dojdziemy do tego, że zasłonięci i pewni przed wszelką kontrolą i odpowiedzialnością „w interesie nauki“ lekarze nie będą w praktyce wyżej cenili życia i zdrowia pacyenta, jak życia i zdrowia królika, na którym to ci panowie fizyologowie zwykli urządzać swoje doświadczenia lekarskie „w interesie nauki i wiedzy“.

Widocznie kpi sobie Bismark z doświadczeń tegoczesnych t. z. uczonych na królikach, psach i morskich świnkach „w interesie nauki i wiedzy“. Dodać tu należy, że ów Dr. Bergmann, jeden z najokrutniejszych wiwisektorów i największych powag w medycynie, był przywołany do leczenia nieszczęśliwego a tak zacnego cesarza Fryderyka, który zginąć musiał pod nożami i operacyami takich rzeźników jak Bergmann i jego spółnicy a którym angielski lekarz Makenzie zarzucił publicznie nieuctwo i ignorancję.

Również wielkiego hałasu narobiło sprawozdanie doktora Lenhartza w *Archives pour la Pathologie*, z którego wynika, że doświadczał on działania morfiny i atropiny na człowieku, który skutkiem owych doświadczeń zmarł w krótkce.

Inny znowu lekarz Dr. Klenke sam przyznaje, że działania trucizny *Curare*, ubezwładniającej lecz nie znieczulającej, doświadczał na przeszło 80 kobietach w szpitalu.

Srodka tego ubezwładniającego lecz nie znieczulającego używają wiwisektorowie przy krajaniu żywych zwierząt, które czując najsroźsze bole, ruszyć się nie mogą. Środek ten chociaż zabroniony, używany jest przez lekarzy wiwisektorów, dla tego, że przy ich częstych krajaniach zwierząt żywych, mają najmniej zachodu.

Takich to lekarzy wydaje dzisiejsza nauka, oparta na doświadczeniach czynionych na zwierzętach, które krociami giną wśród najokropniejszych męzarń, bez żadnej a żadnej dla nauki korzyści.

Nie lepiej dzieje się we Francyi.

W paryskiej akademii medycznej istnieje zwyczaj przyjmowania do dyskusyi prac anonimowych.

Wielu lekarzy wszedłszy na drogę jakiegoś odkrycia lub spostrzeżenia naukowego, przesyła wiadomość o niem członkom akademii, którzy oceniają je, dyskutują, gdy tymczasem odkrywca prowadzi dalej swoje badania i orientuje się wskazówkami niezonych innych. Nazwisko autora, złożone w sekretaryacie w kopercie zapieczętowanej, może być ogłoszone za jego zezwoleniem.

Otóż na ostatniem posiedzeniu członków akademii medycznej dr. Cornil odczytał nadesłane sobie sprawozdanie pewnego lekarza, którego nazwiska nie wyjawil, dotyczące kwestyi nie zmiernie dla nauki ważnej. mianowicie szczepienia raka. Ważną jest ona dla tego, iż możność szczepienia raka mogłaby z czasem doprowadzić do wykrycia przyczyny tej strasznej choroby i ułatwić tem samem jej usuwanie.

Doktor Cornil przytoczył dwa nadesłane sobie przykłady. W pierwszym, operator kobiecie dotkniętej rakiem w piersi wyjął guz rakowaty i cząstkę jego wprowadził pod skórę drugiej, zupełnie zdrowej piersi. Operacya dokonana została po uspieniu chorej chloroformem i z najtroskliwszem zachowaniem środków antyseptycznych. Przez kilka pierwszych dni nie dostrzeżono zmiany żadnej, ranka zablizniła się, zapalenie nie objawilo się. Lecz następnie utworzył się guz, który w przeciagu dwóch miesięcy dosięgnął wielkości migdala i przez tegoż samego chirurga został wyjęty. Tkanki pierwszego i drugiego guza miały budowę jednakową. Kobieta w jakiś czas potem zmarła.

W przykladzie drugim ten sam chirurg, po odjęciu guza rakowego chorej kobiecie podczas snu, również wywołanego chloroformem, zaszczepil cząstkę rakowatą w tkankę piersi zdrowej. Przebieg procesu nastapil ten sam; zabliznienie ranki, brak zapalenia, następnie po kilku tygodniach utworzenie się gruczolu. Chora nie chciała się poddać operacyi powtórnej i opuściła szpital.

Po odczytaniu tego sprawozdania, pomimo ważności kwestyi, wśród zebranych na posiedzeniu lekarzy nastapilo powszechne

oburzenie, a czyn nieznanego zagranicznego chirurga napiętnowano nazwą zbrodni. Opinię tę podzielili i inni lekarze paryscy. Gdy rzecz stała się wiadomą, dzienniki paryskie podniosły straszną wrzawę. Niektóre z nich wystosowały wprost odezwę do prokuratora z żądaniem rozpoczęcia postępowania sądowego.

I rzeczywiście, czyn owego chirurga był nieuczciwym, tembardziej, że dokonany został podczas snu, bez wiedzy chorej, która dała się usnąć, mając zaufanie do lekarza. Dzisiaj, gdy opinia publiczna zwraca się nawet przeciw próbom, czynionym na zwierzętach, tembardziej musi oburzać stosowanie dawnej a potępionej przez wszystkich zasady: *faciamus experientiam in anima vili*. Postęp nauki jest potrzebny, ale nie godzi się dla osiągnięcia go poświęcać życia osoby, ubogiej i z całą ufnością oddającej się w ręce lekarza.

Niektóre dzienniki dziwią się członkom akademii, że pozwolili dr. Cornilowi odczytać całe sprawozdanie i przytaczają analogiczny wypadek, jaki odbył się w r. 1888 na posiedzeniu Towarzystwa biologicznego. Prezydującym wtedy był znany dr. Brown-Sequard. Gdy jeden z lekarzy zaczął czytać o podobnym czynie samowolnym chirurga, prezydujący odebrał sprawozdawcy głos i zawiesił posiedzenie, dziennikarzków zaś obecnych na posiedzeniu zobowiązano najgorętszymi prośbami, by o wypadku tym zachowali milczenie. Tak dalece podobny sposób dokonywania badań uważali za ubliżenie nauce.

Nie wielu jest lekarzy, którzy robią doświadczenia na sobie samych, jak n. p. Peter, który wprowadzał do swego gardła błony dyfteryczne dla zbadania stopnia ich wrażliwości, lub dr. Rochefontaine, który połykał pigułki z wydzielin cholerycznych. Z drugiej strony roczniki medycyny wspominają, że przed odkryciem bakcyłusa suchotniczego, gdy zaraźliwość suchot była jeszcze zaprzeczana, dwaj lekarze greccy zaszczepili wydzielinę suchotniczą jakiemuś biedakowi, cierpiącemu na chorobę inną. Pacjent umarł, a po dokonaniu sekcji znaleziono w płucach granulacye tuberkuliczne niby dowód pomyślnego zaszczeplenia. Przed kilkoma znów laty, pewien lekarz szwedzki, czy też norweski, próbował zaszczeplić trąd jednemu z chorych; próba podobno się nie udała i wywołała tak wielkie oburzenie przeciw tego rodzaju doświadczeniom, iż lekarz ów utracił zajmowaną posadę w szpitalu.

Ze szczepieniem trądu odbyła się jeszcze jedna próba, wprawdzie mniej naganna. Pewien krajowiec wysp Hawajskich, za jakąś

zbrodnię skazany został na śmierć. Lekarze uzyskali dlań ulaskawienie wszakże z warunkiem, że pozwoli sobie zaszczerpić ospę. Skazany chętnie zgodził się i poddał się zaszczerpieniu zaraźliwego płynu pod skórę ramienia. Po kilku miesiącach na szczerpieniem ramieniu spostrzeżono w rozmaitych miejscach widoczne ślady trądu, u po dwóch latach pacjent zachorował na trąd. Wypadek ten wszakże nie doprowadził do żadnego wniosku pozytywnego, okazało się bowiem, iż człowiek ten był synem i wnukiem chorych na trąd.

Czyn chirurga nieznanego jest nietylko nagannym, lecz na ten raz chybionym, medycyna bowiem wie bardzo dobrze, że raka można szczerpić. Czynione próby ze zwierzętami przekonały, że psy, myszy i szczury nadają się bardzo dobrze do szczerpienia raka. Próby te przekonały, iż choroba przechodzi z jednego osobnika na drugi; przechodzi nawet z ludzi na zwierzęta, iak to się stało z psem, który polizawszy usta człowieka chorego na raka, zaraził się i zdechl na raka w języku. Błąd nieznanego chirurga zawiera się i w tem, że szczerpił raka na osobie podlegającej tej samej chorobie. Inaczej w r. 1808 postąpił francuski lekarz Alibert i trzech studenci, którzy zarazek tej choroby zaszczerpili sobie samym. Dr. Alibert w kilka lat później zmarł na raka.

Rezultat naukowy nadużycia nieznanego chirurga mógłby być większym, gdyby zaszczerpienie odbyło się na osobie zupełnie zdrowej.

Wypadek, opowiedziany przez dra Coruil, poruszył opinię publiczną, a paryska rada municypalna w obawie, czy nie nastąpił on czasem w którym ze szpitali paryskich, wystosowała w tej sprawie interpelacyę do p. Peyrona, dyrektora rady zdrowia, który odpowiedział, że powyższa operacya raka dokonana była nie w szpitalu francuskim, lecz za granicą i przez chirurga zagranicznego.

---

## Z Towarzystw.

Warszawa. Oddział warszawski Towarzystwa opieki nad zwierzętami odbył w czerwcu Walne Zgromadzenie członków pod przewodnictwem hr. Bruiningha. Z odczytanego sprawozdania dowiadujemy się, że majątek Towarz. wynosi rs. 5,694; dochodu w r. z. osiągnięto rs. 2,604 Na posiedzeniu rozpatrzono w dalszym

ciągu następujące wnioski: 1) P. Boufalowej — co do założenia lecznicy dla chorych zwierząt, oraz przytulku dla psów, samopas błądzących po mieście; 2) co do zmiany sposobu udzielania nagród za dobre obchodzenie się ze zwierzętami i 3) co do położenia tamy złemu obchodzeniu się handlarzy z wiezionym i prowadzonym na sprzedaż inwentarzem. Wnioski wszystkie przyjęto a żądanom w nich postawionym zarząd Tow. zadość uczyni. Lecznica powstanie w drodze składek i ofiar dobrowolnych, na które już dnia następnego podpisała się większa część obecnych na posiedzeniu członków i członkiń Towarzystwa. W końcu dopełniono wyborów, których rezultat był następującym: wice-prezes p. Józef Rawicz; członkowie zarządu: pp. Julian Heppen i prof. Wrześniowski.

Podobnie gorliwą opiekunkę zwierząt niezrażającą się żadnymi przeciwnościami, i zdążającą wytrwale do wytkniętego celu, jaką ma zaszczyt Tow. warszawski zaliczać do swoich członków, p. Boufalową, i my także poznaliśmy w osobie księżniczki ś. p. Helenie Sanguszkówniej, która niestety zapóźno do Towarzystwa przystąpiła a zawcześnie dla nas zgasała. Tylko ona mogła urzeczywistnić cel swój i nasz t. j. założenie schroniska dla zwierząt we Lwowie. — Podobnie zacnych pań, nie mieliśmy i nie mamy szczęścia zaliczać do grona członków naszego Towarzystwa.

**Rzeszów.** Za dręczenie zwierząt ukarał Magistrat: Mojżesza Rohschwalba z Głogowa, ponieważ konia okaleczonego starego i z sił wycieńczonego używał do zaprzęgu, grzywną 50 cnt. Feliksa Białego, wyrobnika z Przybyszówki, że troje szczeniąt żywych wrzucił w kamienicy p. Finka do kloaczego dołu, na 48 godz. aresztu; Friedmana Schwarza z Nowej wsi, że przyniósł do miasta na sprzedaż kilkadziesiąt małych stawowych rybek w stanie żywym, nawleczonych na pręciki na grzywnę 50 cnt. Zeliga Weinsteina z Załęża, za wiązanie cielęciu nóg postronkiem ostrym na grzywnę 50 cnt.

**Polów i trucie ryb** trutką odbywa się w Wisłoku na większą skalę mimo ustawy, określającej obecnie czas ochrony. Popyt za trutką po tut. sklepach jest niesłychany. Dnia 14 bm. przytrzymała policya Freidę Weiss z Błażowy, która w pewnym sklepie katolickim usiłowała pół klg. trutki zakupić, jak zeznała dla izraelity Lejzora Sauerhafta w Tyczynie. Istnieje przecież



zakaz sprzedawania trutki t. z. *Kokelskörner* i można je konfiskować po sklepach.

Prosimy udać się do c. k. Starostwa, które wie o tym zakazie.

A co robi c. k. żandarmerya, która ścigać powinna przekraczających ten zakaz.

**Konfiskata ryb.** Jakóbowi Kupfermanowi odebrała policya 2 kosze, zawierające 107 sztuk świnek, 5 sandaczy, 7 pidustwy i 5 jeleców, które przytrzymany zakupił od wieśniaków w Babiey i Boguchwale. Większą część odebranych, jako niekwalifikujących się na konsumeyę, zniszczono, resztę w drodze licytacyi sprzedano

## K a g a Ń c e.

I znowu mamy we Lwowie od 23. lipca obowiązkową coroczną kontumacyę dla psów. Stereotypowe obwieszczenie o niej nie różni się niczem od zeszłorocznych i możnaby je wydrukować na zapas kilku lat, z pozostawieniem wolnego miejsca na datę, albo też i z datą naprzód, gdyż weterynarya zawsze skonstatuje kilka wypadków (jak obecnie pięć) a w końcu zadecyduje jakiś pies cudzy, nikomu nieznanym i dziwnym sposobem pojawiający się zawsze co roku w jednej z ulic w bezpośredniej styczności z ulicą Szpitalną, a gdy już termin kontumacyjny upływa i kontumacya ma być zniesioną — znowu taki sam pies nieznanym, jakby zamówionym, pojawia się na jednej z ulic Źródlanej, Kotlarskiej lub innej, i nikomu na myśl nie przyjdzie zbadać, dla czego te psy tak regularnie się pojawiają w tej okolicy i jakim sposobem one się tam dostają — chyba balonem.

Nie mamy nie przeciw kontumacyi dla uspokojenia ciągle straszonej publiczności, lecz nie możemy sobie wytłumaczyć dodatku na obwieszczeniu: „Prośby o wydanie psów złapanych, nie będą pod żadnym warunkiem uwzględnione“.

Nie wiem, na czem oparty jest ten rygor, który dopiero od dwóch lat jest praktykowany, chyba tylko dla tego, aby wybić jak najwięcej psów zdrowych i opłaconych a jak złośliwi twierdzą, dla tego, aby przy wydawaniu psów, weterynarz się nie pomylił, i zamiast psa zdrowego, nie wypuszczono psa wściekłego.

Naszem zdaniem najlepiej by było poruczyć tę czynność oprawcy miejskiemu, który lepiej potrafi rozróżnić psa wściek-

łego od zdrowego, niż weterynarze, a szczególnie ci weterynarze-akademicy, którzy nie widzieli żadnego psa wściekłego, oprócz tego, którego im w akademii jako wściekłego pokazano. A to gruba różnica — jaka jest między teorią — a praktyką.

Obostrzono kontumacyę tegoroczną jeszcze tem, że aż dwa wózki równocześnie krążyć mają po mieście, po dwa razy codziennie, a to od wczesnego poranku do godziny 10 — a po południu od godziny 4 do godz. 8 i w nocach księżycowych.

A więc mamy kagańce, linewki i zabijanie psów bez pardonu — a gdzież owe poidło dla psów, przed trzema laty już uchwalone, — lecz dotychczas nie ustawione, aby psy mogły w czasie kanikularnym zaspokoić pragnienie wodą, marnie uchodzącą do kanałów?

I znowu tę sprawę, już po raz piątą, przypominamy Prezydium Magistratu, bo uważamy ją — tak jak w wielu innych miastach większych, — za sprawę słuszną i potrzebną; — potrzebniejszą od kagańców, które już prawie wszędzie jako więcej szkodliwe niż pożyteczne zniesiono, a które sam Magistrat w zeszlorocznem obwieszczeniu jako celowi nieodpowiedne uznał.

## Gospodarstwo.

**Hodowcy drobiu** często ponoszą dotkliwie straty przez to, że młode kurczątka zdychają nieraz całemi gromadami, jak gdyby na jaką zarazę. Powszechnem jest mniemanie, że przyczyną tego smutnego zjawiska bywa zimne i słotne powietrze, jakie istotnie u nas najczęściej się przytrafia w czasie, gdy drób się lęże. W rzeczy samej jednakże powód złego leży w czem innem. Albowiem baczna obserwacya i długoletnie doświadczenie hodowców przekonały naocznie, że wielka część młodocianego drobiu wypada nie tyle wskutek niepomyślnego stanu powietrza, nadskórniego robactwa, lub wreszcie wskutek nieodpowiedniego karmienia, jak raczej zbyt nagłego rozwoju fizycznego, czego bezpośredni następstwem bywa ogólne i wielkie osłabienie całego organizmu zwierzęcego. Zaraz w pierwszych początkach można chorobę po tem, że kurczę nie ma dosyć mocy, ażeby utrzymać skrzydła w należytem położeniu i chodzi z opuszczonemi skrzydełkami, piszcząc ciągle żałośnie, chociaż matka jest przy niem i wyszukuje sobie miejsce słonecznych widocznie dla tego, że mu ciągle jest zimno. Kurczęta takie po jakimś czasie zdychają, jeżeli człowiek nie zaopiekuje się nimi. U jednych z nich rozpoczyna się choroba zaraz w pierwszych dwóch tygodniach po wylężeniu, u drugich nieco później, bo w czwartym lub piątym tygodniu. Aby takie biedactwo uratować i doczekać się z niego pociechy, wystarcza nie wiele zachodu. Potrzeba je tylko

zanieść do ciepłego, jasnego chlewa, najlepiej do owczarni, dać mu gotowanego mięsa z jajami (patrz niżej Red) naturalnie dobrze posiekanego tyle ile zjedzą, a przeciągu kilku dni przyjdą tak dalece do siebie, że biegać będą porówno z drugimi. Najczęściej pojawia się ta choroba u młodych kogutków o silnie rozwiniętych kościach. Jeśli się je trzyma przez czas niejaki w owczarni lub ciepłej i dobrze widnej oborze i karmi się jajami i mięsem gotowanym, rozmoczoną bułką, siemieniem konopnym i ryżem, w takim razie nie tylko wnet przyjdą do sił, ale w dodatku będą z nich wspaniałe okazy swojego gatunku. Niemniej często chorobliwe te objawy zauważyć można u młodych indyków, jako też u angielskich kurcząt karłowatych. Pierwsze chorują z powodu, że kości rozwijają im się za nagle i za szybko, drugie, ponieważ gwałtowny rozwój upierzenia odbywa się ze szkodą całego organizmu. I pomiędzy kaczetami przytrafiają się niekiedy okazy chorobowe, wskutek ogólnego osłabienia. Dla nich najlepiej zbierać ślimaki i dawać im z początku pogniecione, a potem w całości. Gdy w nich zasmakują, pożerają je nadszyczaj chciwie całymi masami i w krótkim czasie przychodzą zupełnie do siebie. Jaja twardo gotowane uważane były dotąd jako pokarm najstosowniejszy dla młodego drobiu. Najnowsze doświadczenia okazały jednak, że to pożywienie jest bardzo niestrawne, a nawet szkodliwe dla młodych piskląt i zbytnie użycie go spowoduje często żółtaczkę a nieraz i śmierć. Żołądek zepsuty tym niestrawnym pokarmem, przestaje funkcjonować, chora wątroba nie może wydzielać żółci a oczy, uszy i grzebienie drobiu dotkniętego tą chorobą, pokrywają się żółtą barwą. To samo następuje gdy drób dostaje mleko zsiadłe lub ser. Mleko i jaja mogą być dobrem pożywieniem dla młodego drobiu, ale tylko w stanie surowym i rzadkim, to jest albo same jako napój dawane, albo zmieszane z innym nie zbyt gęstym pokarmem.

**Sól dla drobiu.** Mniemanie, że zwykła sól kuchenna zadawana ptactwu domowemu, powoduje wypadanie pierza, zostało dostatecznie przez doświadczenie stwierdzonem. W rzeczy samej istnieje pewien związek pomiędzy pierzem ptaków, a solą, czego dowodem, że gdy kury skubią i polykają własne pierze, wtedy za dodaniem soli do karmy, odzwyczajają się od tego nałogu. Niektórzy hodowcy drobiu dodają soli do karmy, podczas pierzenia się ptactwa dla przyspieszenia zmiany upierzenia, gdyż wtedy stare pióra prędzej wypadają, ustępując miejsca nowym.

Przy żywieniu gołębi, sól odgrywa ważną rolę i ptaki te pozbawione soli, nie dobrze się hodują. Ztąd naturalny wniosek, że i dla innego rodzaju drobiu sól może być użyteczną. Im wcześniej stare kury się pierzą tem prędzej w jesieni zaczynają nieść jaja. Młode kury noszą się, gdy już zupełnie wyrosną i dostaną nowe upierzenie. Dobrze jest zatem chwilę przyspieszyć, co się osiąga przez dostarczenie kurom swobodnego ruchu na świeżem powietrzu, dawanie im za pokarm wszelkiego robactwa, potłuczonych skorup ostryg, oraz soli.

Łyżka soli domieszana do karmy, wystarczy dla dwudziestu kur dziennie. Sól w przyrodzie znajduje się prawie wszędzie, być zatem

może, iż drobne jej ilości zawierają się w każdym pokarmie, który kury znajdują. W zimnej wszakże porze roku kiedy kury trzymane są w zamknięciu, rzecz się inaczej przedstawia. Wtedy mały dodatek soli nie będzie szkodliwym, ale owszem stać się może bardzo pożytecznym. Należy zatem sól stanowczo zaliczyć do przypraw potrzebnych dla drobiu.

**Ratunek zwierząt w czasie pożaru.** W razie podobnego nieszczęścia, najlepiej będzie, gdy się ratowaniem zajmą te tylko osoby, które ciągle zwierzęta dopatrują i karmią. Biorąc się do ratunku, należy na konie nałożyć siodła lub zaprzęgi na bydło rogate jarzma i łańcuchy, jak gdyby miały iść do roboty i tak je wyprowadzić. Lękliwym zwierzętom, bojącym się blasku ognia, trzeba na oczy płachtę zarzucić; owiec trzeba kilka wyrzucić na dwór, a za nimi wypędzić resztę szcując je z tyłu psami. Jeśli jest w zakładzie kilka sztuk owiec, to najlepiej wynieść je na rękach.

## R o z m a i t o ś c i.

**Zjawisko przyrody.** U p. Józefa Głabińskiego, właściciela Michalczewa pod Sączem, kotka urodziła czworo kociąt, z których dwoje jest normalnie rozwiniętych, trzecie zaś całkiem podobne do świni i różni się tem tylko od młodej świnki, iż zamiast siercią, porosłe jest delikatnym włosem, czwarte wreszcie nie jest normalnie rozwinięte i podobne jest do żaby. Mieszkańcy Nowego Sącza spieszą do Michalczewa, aby podziwiać to dziwo przyrody. Kotka karmi wszystkie czworo swoich dzieci. Wzięte do ręki kocięta miauczą, kocię-świnią kwiczy, a wreszcie czwarte kocię-żaba wydaje z siebie jakieś nieokreślone tony. Wszystkie czworo młodych żyją i chowają się zdrowo.

Na Libiantowej zaś u pewnego gospodarza owca rzuciła czworo jagniąt.

(Przegląd).

**Pod adresem opieki Towarzystwa nad zwierzętami.** „Od osoby wiarogodnej otrzymaliśmy następujące pismo: D. 28. b. m. pod l. 78 przy ulicy Janowskiej, około 8 wiecz. byliśmy świadkami rozdzierającej serce sceny, — Po za domem tym, ojciec katował swą około 9 lat mającą córeczkę w okrutny sposób, kopiąc i bijąc ją całą siłą pięści, a gdy dziecko leżało jak martwe, porywał je za rękę, rzucał o kilka kroków od siebie, przyskakiwał do niego z większą jeszcze wściekłością i znów mordował. Kto wie, na czem by się było skończyło gdyby nie matka ofiary, która przybiegłszy jeszcze w porę, zdołała z wielkim trudem wyrwać dziecko z rąk rozbestwionego ojca.

Towarzystwo opieki nad zwierzętami winno by zwrócić uwagę na nieszczęśliwe dzieci i zasłonić je od pastwienia niegodziwego ojca, który widać w ten sposób chce się pozbyć jednego z sześciorga swoich dzieci, lub uczynić je wieczną kaleką, jeżeli nią już dziś nie jest“. Taką wzmiankę czytamy w jednym z czerwcowych numerów *Kuryera Lwowskiego* i wdzięczni mu jesteśmy, że zbrodnicze to zajście pieczy naszej poruczył. — Jakkolwiek bowiem na sztandarze naszym wypisaliśmy hasło i cel „Ochrona zwierząt“ jakkolwiek z zasady wy-

stępujemy zwykle tylko przeciw dręczeniu zwierząt, tej zbrodni, poniżającej godność człowieka i robiącej zeń nadużywającego swej władzy tyrana, to przecież wiemy to dobrze, iż praca w tym kierunku wpływa także i na umoralnienie społeczeństwa i dlatego w wypadkach, jaki *Kuryer* przytoczył od interwencji się nie usuwamy.

Gdyby to ci panowie humanitarzyści, którzy ciągle nam zarzucają: „pierwej ochrona ludzi niż zwierząt“ spełniali swój obowiązek tak, jak my go spełniamy, to taki tyran swego własnego dziecięcia pewnie nie uszedłby zasłużonej kary. Dla czego ten wiarogodny świadek takiego bezprawia, nie udał się tam, gdzie się udać należało, nie stanął jawnie jako świadek przed władzą, lecz porucza nam ściganie tego brutalą, nie dostarczając nam żadnych dowodów a nawet nazwiska swej wiarogodnej osoby? Prosimy go o to.

**Strzelanie do gołębi** na torze wyścigowym lwowskim, odbyte za zezwoleniem i pod opieką władzy dnia 17. czerwca r. 1891 po raz pierwszy i mamy nadzieję po raz ostatni we Lwowie, a które poruszyło całe miasto, zostało wskutek interwencji Towarzystwa i jednogłośnej uchwały Rady miejskiej dość pomyślnie załatwione.

Rada miejska na posiedzeniu dnia 18. czerwca b. r. potępiła jednogłośnie ten nowy wybryk brutalstwa, zainicyowanego we Lwowie przez jakiegoś internacjonalnego włóczęgę Murata, bookmackera na torze lwowskim, który wzięwszy na kawał rycerską młodzież polską, wypróżnił ich kieszenie i musiał się wreszcie wynieść ze Lwowa z zakazem powrotu na tor lwowski.

Ponieważ w tej sprawie z powodu rażącego naruszenia rozporządzenia minist. z dnia 15. lutego 1855 D. u. p. Nr. 31... Towarzystwo ma zamiar wnieść zażalenie do Wysokiego c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych, pozostawiamy opis tej całej smutnej historii na później.

**Tresowana krowa.** „Do Krynicy zjechał na sezon kąpielowy cyrk Kellnera, złożony z kilkunastu koni, klownów, „amerykańskiego jelenia“ i tresowanej krowy“. Do jakiego rodzaju zwierząt należą klowny tego nie wiemy. — Co się zaś tyczy krowy, to dotychczas służyła ona ludziom tylko do dojenia, teraz już służyć musi do dojenia głupich ludzi przez pierwszego lepszego okpigrosza.

**Dr. Koch** zrezygnował z posady dyrektora zakładu higienicznego w Berlinie a miejsce jego zajął prof. z Marburga Ruber.

Przecież obudziło się w nim sumienie.

A u nas jeden z czeladników Kocha, vulgo lwowski bakcylus *cerevisiae* zwany, także ponoś blaguje na higienistę, układa wspólnie z drugim, takim uczonym jak sam, dzieło o higienie dla szkół, a obaj wiedzą o niej tyle, co tabaka w rogu, lecz każą sobie dobrze za to płacić, a sumienie nie ruszy ich, że biorą pieniądze za darmo.

**Okropności na kolejach.** Często już donosiliśmy o dręczeniu, jakie zwierzęta przebyć muszą transportowane kolejami.

Obecnie donoszą nam, że przy transporcie 161 kaczek nadanych w Tarnowie dnia 4. lipca b. r. znaleziono w Berlinie 48 sztuk nieżywych. Przez 4 dni nie były one wbrew wyraźnym przepisom ani

karmione ani pojone, gdyż w wagonie użytym do ich transportu nie było odpowiednich urządzeń.

O tem donieśliśmy dyrekcji kolei celem wytoczenia śledztwa i ukarania winnych.

**Słówko do p. weterynarza.** Owego p. weterynarza, który koledze swemu, kandydującemu o opróżnioną drugą posadę weterynarza miejskiego, miał powiedzieć: „ja nigdy nie dopuszczę, abyś pan został weterynarzem miej. mianowany — idź pan do sekretarza Towarz. L... niech on pana mianuje“ — oświadczam najuroczyściej, że sekretarz nie tylko nie mianowałby żadnego, z istniejącego na placu materyału, weterynarzem miejskim, lecz owszem ponapędzałby ich na 4 wiatry — i w tem doznałby poparcia i uznania od całej świeższej publiczności miasta Lwowa. — Niech mi pan weterynarz wykaże przynajmniej jeden czyn dodatniejszy odmiennej natury, oprócz zastosowywania kagańców i pałkowania, a cofnę me o nim zdanie i przeproszę go publicznie.

**„Jeden z pokasanych“.** Z takim podpisem otrzymał sekretarz Tow. otwartą korespondentkę, pisaną widocznie w najwyższym paroksyzmie wścieklizny — którą jakieś niepoczytalne indywiduum grozi sekretarzowi, że jeżeli nieprzestanie napaści na ludzi (weterynarzy), pisma i dzienniki, które starają się stłumić wściekłą (?) to otrzyma wielkie łanie. Po tej groźbie następuje wyczerpujący słownik weterynarski jak: psie, buldogu itp. i podpis powyższy.

Ponieważ w sprawie wścieklizny występowałem tylko przeciw dwom weterynarzom, piętnując ich nieuctwo i bezgraniczną głupotę i dosadnie odparłem raz napaść *Przeglądu weterynarskiego* na całe Towarzystwo nasze, przyczem szarpnięto nawet najstarsze i najpoważniejsze Tow. drezdeńskie, mogę się domyśleć, że wyskok ten idyotyzmu pochodzi od jednego z tych dwóch weterynarzy, i gdy tylko skonstatuję podobiznę pisma, — a jestem już na śladzie, — oddam tę korespondentkę sądowi.

Koniecznem, koniecznem jest rychłe rozszerzenie zakładu na Kulparkowie, bo nie ma gdzie umieścić idyotów i wściekłych, którzy od kilku lat grasują we Lwowie. F. L.

**W klatce niedźwiedzia.** Z Frankfurtu nad Menem donoszą: D. 23 bm. przybyła tu z Bawaryi Katarzyna Wolf i udała się do ogrodu zoologicznego, gdzie bawiła aż do czasu, kiedy park zamykano. Gdy się publiczność rozeszła, ukryła się dziewczyna tak, że straż, pełniąca wartę, jej nie spostrzegła. Gdy się straż oddaliła i nikogo nie było w pobliżu klatek, dziewczyna rozebrała się pospiesznie, wyłazła na drzewo, a stamtąd zapomocą przyniesionego sznura spuściła się do klatki, w której się znajdował ogromny niedźwiedź biały. Strażnik, patrolujący nocą, zobaczył nagą osobę w klatce. Niedźwiedź leżał spokojnie u stóp dziewczyny, która stała ze skrzyżowanymi ramionami. Przy świetle księżyca grupa sprawiała okropne wrażenie. Strażnik oddalił się spiesznie, by przywołać pomoc. Podczas gdy kilku ludzi uzbrojonych zbliżało się do klatki, rozległ się okropny ryk niedźwiedzia, zbudzonego ze snu, a równocześnie rozdzierający krzyk dziew-

częcia. Gdy ludzie przyszedli do klatki, leżała dziewczyna zupełnie rozszarpana pod krwawymi łapami niedźwiedzia. Z trudem tylko udało się wydrzeć martwą ofiarę od bestyi Domyślają się, że nieszczęśliwa była obłąkaną.

**Deputowany Morre** podczas rozprawy w parlamencie przy rozdziale „ministerstwo rolnictwa“ powiedział między innymi: „Ludność wiejska się zmniejsza, tak samo zmniejsza się ilość zwierząt pożytecznych, a okoliczność ta wpływa także na wygórowane ceny mięsa. Hodowli zwierząt domowych mało poświęca się zabiegów, atoli jeżeli dzisiaj jakiś panicz udaje się dwoma końmi do Paryża, wtedy dzienniki umieszczają sążniste artykuły, opisują one przeciąg czasu i gdzie konia podkuto i czy się pocily. Nie dziwota za tem, że podniecona takimi artykułami, rośnie „sława“ bohaterów od bicia.

Za „sławą tych „batożników“ wzrastają także wszelkiego rodzaju gburowatości. Popatrzcie się tylko panowie, ile to guzów na biczu na każdy fjakier i komfortabel, rzemień na to nie wystarcza. Jakże oni okładają biedne zwierzęta. Biedny chłop hoduje bydło swoje z wielką troską i z wielkimi trudnościami; w mieście je niszczą, a na wsi chłop nie ma bydła“.

**Lwica na spacerze.** O niezwyčajnym wypadku donoszą z Ramlervilliers. W czasie wjazdu do miasteczka tego menażeryi Pezona, wóz, na którym znajdowała się klatka z lwami, uderzył o kamień przydrożny z taką siłą, iż zamek jednej z klatek pękł, z czego korzystając czteroletnia lwica, jednym skokiem znalazła się na ulicy, zapelnionej przechadzającymi się. Zaraz z miejsca rzuciła się na konia, zaprzęgniętego u wozu, a pokaleczywszy go, puściła się w szalonych susach przed siebie ulicą. Można sobie wyobrazić panikę, jaka wśród publiczności na widok lwicy powstała. Szczęściem nie stracili przytomności umysłu dozorey menażeryi i uzbrojeni w pręty żelazne zagrodzili drogę dzikiej bestyi. W mgnieniu oka, lwica, wystraszona widokiem dobrze znanych sobie pretów, zatrzymała się w miejscu. poczem olbrzymim susem przeskoczyła dozorców i wpadła w rodzaj ślepej uliczki, bez wyjścia. Tutaj ją wnet zabarykowano, obstawiając ujście uliczki uzbrojonymi żandarmami. Pezon zaś, ustawiwszy na bruku otwartą klatkę, pobiegł na piętro jednego z domów i tu jął strzelać na wiatr z okna. Sposób ten okazał się skutecznym, lwica bowiem zaraz po pierwszych strzałach, obejrzawszy się niespokojnie, jednym susem wskoczyła do klatki, którą za nią zamknęto.

**Karma dla koni.** Przekonano się, że owies tłuczony a siano porznięte są pożywniejsze od nieprzrzędzonych w ten sposób. Towarzystwo omnibusów londyńskie, posiadające 6000 koni, zrobiło doświadczenie w tej mierze. Rozdzieliwszy zaprząg na dwie połowy, jednej dawano dziennie 8 klgr. owsa tłuczonego, 3 klgr. 750 gr. siana oraz 1 klgr. 125 gr. słomy posiekanej; drugiej 9 klgr. 500 gr. owsa w ziarnie i 6 klgr. 500 gr. siana nieporzniętego, czyli pierwsza połowa koni dostawała 13 klgr. paszy, a druga 16 klgr. i pierwsza nie straciła ani na sile, ani na tuszy, odbywając przytem jednakową pracę swoją. Różnica w wydatku wynosiła 1500 franków dziennie.

## W ogródku

(z Świąteczka).

Zbiegło dziewczę do ogródka,  
Chcąc Maryi zwieńczyć skroń,  
Nęci biała ją stokrótka,  
Konwalijki luba woń.

Więc dla Maryi świętej chwały  
Kwiecie z grządek swoich rwie;  
Aż tu z trawki piskłę małe  
Trwożnie wznosi oczka swe.

I litości żebrze niemi.  
Żal serduszko Basi zdjął;  
Tkliwie je podnosi z ziemi:  
„Skądżeś się tu ptaszku wziął?”

„Czy cię burza wytrąciła  
Z gniazdka tam, z pomiędzy drzew?  
Czy złych chłopców może siła,  
Co ich Boży czeka gniew?”

„Chodź ptaszyno, ja ułożę  
Miękkie, lube gniazdko ci,  
W niem urosniesz w ptaszę hoże  
Ja strzedz będę twoich dni.”

„A gdy lotki ci urosną,  
Leć — ptaszyno w pole, w błóń...  
Pod niebiosa wzlatuj z wiosną  
Matce Boskiej piosnkę dzwoń!”

We Lwowie 3. Czerwca 1891.

*Stefania Kossowska.*

### Do szan. Oddziałów i członków Towarzystwa.

Ponieważ pisemne wezwania nie odniosły skutku, upraszamy na tem miejscu o wyrównanie rachunków za rok przeszły i o nadsyłanie wkładek.

Nie obciążajcie nas panowie przy tak uciążliwej i wielkiej pracy jeszcze niepotrzebnymi korespondencyami o te kilka centów, których nie płacicie nam, lecz za druk Miesięcznika, który otrzymujecie, a który jest wspólną naszą własnością i naszą jedyną spójnią.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.